

ROGOWSKI MOTYL

KWARTALNIK MIESZKAŃCÓW WSI ROGI

NR 1(26)2013

CENA: 3,00 ZŁ

26 MAJA
DZIEŃ
MATKI

SZKOLNE WSPOMNIENIA

Z ROGÓW
W ŚWIAT

OD REDAKCJI

Motył Rogowski ma charakter lokalny. Z biegiem lat wyczerpują się tematy, „wypala” się też potencjał twórczy osób, które redagują tę gazetę. Stąd też od czasu do czasu pojawiają się zmiany w składzie redakcji. Pragnę szczerze podziękować za współpracę tym, którzy podjęli decyzję o odejściu z zespołu. Szkoda. Będzie brakowało niektórych stałych pozycji i ciekawych tematów. Jednocześnie pragnę ponowić prośbę skierowaną do osób chętnych do podjęcia współpracy z naszą redakcją.

Dzień Matki to najcieplejsze ze świąt w całym roku. Na dźwięk słowa „mama” bije mocniej serce, człowiek uśmiecha się z równą szczerością czy chodzi o mamę młodzieńką, czy o mamę staruszkę. Od dziecka żyjemy w wielkim umiłowaniu do tej najdroższej na świecie osoby, a miłość ta, to jeden z najpiękniejszych prezentów, jakimi obdarzyła nas natura. Działa jednakowo w obie strony. Przytaczam kilka ciepłych słów aktualnych w każdym miejscu i o każdej porze i w każdym wieku naszego życia.

PRZYSŁOWIA

*Gdy Wielki Tydzień płacze
- to rózeczek się śmieje.*

Kto czego nie dozna - nie zrozumie.

MOTTO NA NAJBLIŻSZY CZAS

Gdy milczysz - milcz z miłości.

Gdy mówisz - mów z miłości.

Gdy ganisz - gań z miłości.

Gdy brónisz - brón z miłości.

Pozwól, by miłość zakorzeniła się w tobie.

*Wówczas na pewno zrodzą się owoce
miłości i dobra.*

Św. Augustyn

Dziękuję ci, Mamo:

*- że znosiłaś moje humory,
prówokacje, lenistwo, bunt,
złość, hałas, głupotę i popisy,*

*- że ze spokojem tolerowałaś
moje wybryki, żeby zobaczyć,
na jak wiele mogę
sobie pozwolić,*

*- Ty jednak nie przestawałaś
mnie kochać. Jak to możliwe...
Nie wiem. Ale dziękuję.*

26 maja Dzień Matki

*Nie ma jak u mamy,
ciepły piec, cichy ką.*

*Nie ma jak u mamy,
kto nie wierzy, robi błąd.*

*Nie ma jak u mamy,
cichy ką, ciepły piec,*

*Nie ma jak u mamy,
kto nie wierzy, jego rzecz.*

W. Młynarski

STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW WSI ROGI

Rogi 266 Dom Ludowy
38-430 Miejsce Piastowe
tel.: 13 43 392 89
e-mail: motylrogowski@o2.pl

REDAKCJA:

Teresa Drozd (redaktor naczelny),
Wiesława Albrycht, Janina Gołąbek,
Jakub Grębla, Marek Klara,
Agnieszka Knap, Leszek Lenik,
Bogusława Niziołek, Stanisław Muszyński,
Urszula Stanis, Danuta Wdowiarz,
Kinga Uliasz (redakcja techniczna, skład).

ISSN 1895-8788

ROGOWSKI MOTYL

KWARTALNIK MIESZKAŃCÓW WSI ROGI

WIELKI POST	2	W N U M E R Z E:	10	WIEŚCI SZKOLNE
100 LAT ŻYCIA KS. ASZKLARA	3		11	Z ROGÓW W ŚWIAT
SZKOLNE WSPOMNIENIA	6		13	PRZEPISY
SPOSÓB NA ŻYCIE	7		15	LIST DO REDAKCJI
PO KOPIE – NIE USTĘPUJ CHŁOPIE!	8		16	WIEŚCI GMINNE
KIEDY BOLI, RWIE, CIERPNIE, STRZYKA	8		17	INFORMACJE SPORTOWE
			19	Z HISTORII BURZY ROGI

POLECAMY



100 LAT, 100 LAT

WIELKI POST

CZAS NAWRÓCENIA I PRZEMIANY

Staramy się, aby każdy numer „Motyla Rogowskiego” ukazał się przy okazji czegoś ważnego. Najczęściej są to święta. W tym roku też nie chcemy pominąć tematu świąt Wielkiej Nocy. Okres ten mamy wprawdzie za sobą,

ale warto przeczytać artykuł ks. Mirosława Matei. Nasz Wikary przedstawia w nim, w sposób bardzo ciekawy, okres Wielkiego Postu. Warto przeczytać!

Redakcja

MIROŚLAW MATEJA

*Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament.
Rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie szaty! (Jl 2, 12)*

Wielki Post w naszej chrześcijańskiej tradycji jest szczególnym czasem przygotowania do najważniejszych w roku świąt. „Po karnawale czas na Gorzkie żale” – głosi stare polskie przysłowie. Po okresie zabaw rozpoczyna się czas Wielkiego Postu, którego początkiem jest Środa Popielcowa, a zwieńczeniem Msza św. Wieczery Pańskiej.

Posypanie głów popiołem, pochodzącym z bazi poświęconych w Niedzielę Palmową, jest wyraźnym znakiem rozpoczęcia okresu zadumy nad kruchością życia, pokuty i modlitwy.

Okres Wielkiego Postu ma dwojaki charakter, chrzcielny i pokutny, bo przez przypomnienie chrztu i przez pokutę mamy przeżyć swój udział w misterium Męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

W czasach pierwszych chrześcijan okres wielkopostny trwał zaledwie czterdzieści godzin, czyli ograniczał się do Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty. W III w. czas ten przedłużono do tygodnia, a od IV w. do czterdziestu dni, do których nie były wliczane – i nadal nie są – niedziele, jako radosne dni świąteczne. Tych sześć kolejnych niedziel wielkopostnych miało swoje nazwy: wstępna (*Invocavit*), sucha (*Reminiscere*), głucha (*Oculi*), środopostna (*Laetare*), czarna (*Judica*) i Palmowa (*Palmarum*). Ostatecznie czterdziestodniowy post w całym Kościele ujednolicił w VI wieku św. Grzegorz Wielki.

Wielki Post nazywany jest również Czterdziestnicą (łac. *Quadregesima*), a obejmuje tyle dni, ile trwał post Pana Jezusa na pustyni, przed rozpoczęciem działalności publicznej. Symbolika tych 40 dni jest również upamiętnieniem wędrówki ludu wybranego, który po Wyjściu z Egiptu tułał się przez 40 lat, zanim dotarł do Ziemi Obiecanej. Okres Wielkiego Postu jest czasem ascezy, pokuty i odnowy drogi wiary oraz życia duchowego. Ma on przygotować nas do przeżycia misterium paschalnego i Wielkanocy, najważniejszych świąt chrześcijańskich w całym roku liturgicznym. Stajemy więc przed wezwaniem do nawrócenia i pojednania z Bogiem, co realizuje się w trzech praktykach: modlitwie, poście i jałmużnie.

POST – (ilościowy i jakościowy) od niektórych pokarmów czy innych przyjemności, pomoże nam w „poskramianiu własnej pychy”, a jednocześnie pozwoli otworzyć się na działanie łaski Bożej. W czasie Wielkiego Postu należy powstrzymać się od udziału w zabawach.

JAŁMUŻNA – pozwala nam uwalniać się od egoizmu, a jednocześnie otwiera oczy na bliźnich w potrzebie.

MODLITWA – którą wspomaga słuchanie słowa Bożego, uczy nas szukania i otwierania się na wolę Boga w naszym życiu. Jednocześnie pozwala nam uwalniać się od trzymania się własnych pomysłów.

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE – pozwalają na przeżywanie i doświadczenie we wspólnocie parafialnej szczególnie intensywnego czasu łaski i przemiany życia.

SAKRAMENT POKUTY I POJEDNANIA – pozwoli nam uświęcić wszelkie nasze wysiłki, by zerwać z grzechem i pojednać się z Bogiem i ludźmi, zwłaszcza z tymi, którzy zawinili wobec nas, ale także z tymi, których i my powinniśmy prosić o przebaczenie.

DROGA KRZYŻOWA I GORZKIE ŻALE – tradycyjne nabożeństwa pasyjne, pozwolą nam wejść i lepiej przeżywać tajemnicę cierpienia i śmierci Jezusa. Związane są one także z łaską odpustu zupełnego.

Niechaj te pobożne praktyki pomagają nam zawsze owocnie przeżywać ten szczególny okres, będący czasem naszego nawrócenia i przybliżenia się do Pana Boga. Przeżywając Rok Wiary, powinniśmy dołożyć więcej starań, by sprostać tym zadaniom i stawać się wyrazistym znakiem dla świata i być jego ewangeliczną solą, czego z całego serca życzę wszystkim czytelnikom i sobie.

100 LAT ŻYCIA KSIĘDZA PRAŁATA WŁADYSŁAWA ASZKLARA

HALINA DEMBICZAK (korzystano z opracowania Artura Szarego)

Uroczystości jubileuszowe miały miejsce 20 stycznia, w Parafii Świlcza, gdzie w latach 1962-1989 pełnił funkcję proboszcza. Było to wydarzenie doniosłe i niecodzienne. Niewiele z nas ma możliwość obchodzenia setnych urodzin. Księdzu, który wywodzi się z Lubatówki (parafia Rogi) dane było przeżyć cały wiek, doświadczyć trudów i radości.

A oto kilka wydarzeń z życia naszego rodaka.

Zawsze powtarzał, jak jadąc w odwiedzinę do swojej siostry, już w Miejscu Piastowym czuł smak białego sera, który przyrządzała mu Zośka z Łączki.

Księdza Władysława nazywano w Lubatówce „Władkiem z Roli”.

Ojciec księdza, Franciszek Aszklar, był człowiekiem nieprzeciętnym w społeczności rodzinnej wsi – mądrym i obytym w świecie – jeszcze jako kawaler w wieku 19 lat odwiedził Amerykę (w dość powszechnym w tych czasach nurcie emigracji „za chlebem”), poznał szersze światowe horyzonty i nauczył się języka angielskiego. Zdobyta wiedza i doświadczenie pomogły mu w latach 30. XX wieku pełnić przez szereg lat urząd wójta gminy zbiorowej Iwonicz. Dzięki wzorowej, gospodarskiej postawie ojca rodzinie Aszklarów

dobrze wiodło się w raczej trudnych społecznie i ekonomicznie czasach dwudziestolecia międzywojennego. Mieli pierwszy w okolicy dom kryty blachą i doprowadzony wodociąg do domu. Na 8-hektarowym gospodarstwie utrzymywali 4 krowy (z częstym przychówkiem) i 1 konia. Ojciec, który przyjaźnił się z dziedzicem dworu w Miejscu Piastowym, panem Trzecieckim, miał przywilej wypasania bydła w dworskim lesie, co było również dużym udogodnieniem w gospodarstwie.

Ksiądz Władysław Aszklar urodził się 19 stycznia 1913 roku jako drugi (starsza siostra Aniela zmarła zaraz po porodzie) z dziesięciorga dzieci Franciszka i Marii z Albrychtów. Jego pierwsze spostrzeżenia z dzieciństwa to wojenny krajobraz wsi, stacjonu-

jacy w Lubatówce, Rogach i w Iwoniczu żołnierze w siwych mundurach armii austro-węgierskiej. To także powrót z niewoli wyczekiwanego i wymodlonego ojca: W niedzielę, kiedy mama była w kościele w Rogach przyszedł jakiś mężczyzna w długim wojskowym szynelu, a kiedy mały, sześćioletni Wladek nie mógł rozpoznać w obdartym żołnierzu długo wyglądanego ojca, żołnierz przytulił go do piersi i drżącym głosem z trudem zdołał powiedzieć: „Władziu! Synu!”.

Lata szkolne księdza Władysława Aszklara przebiegały w nowej rzeczywistości odrodzonej Polski. Pierwsze cztery lata nauki w szkole powszechnej odbył w rodzinnej Lubatówce. Nauka nie absorbowала wówczas zbytnio młodego chłopca, który chętnie pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa, tym bardziej, że gdy młody Wladek był w 4. klasie, ojciec drugi raz wyjechał do Ameryki. A pomagał nie tylko w zajęciach gospodarskich, ale też w prowadzeniu dość oryginalnej poczty lubatowskiej. Poczta stanowiła skórzana, okuwana torba (skrzynka) z zamknięciem, do której jeden klucz posiadali Aszklarowie, a drugi był w urzędzie pocztowym w Iwoniczu. Ojciec księdza przywoził w niej listy z Iwonicza, a następnie w gronie



1934 rok. Władysław Aszklar, maturzysta krośnieńkiego gimnazjum, z wpiętym w klapę marynarki znaczkiem członka Sodaliczji Mariańskiej

rodzinnym organizowali doręczanie przesyłek. Bardzo często „listonoszem” był kilkunastoletni Władysław, jako najstarszy syn, chcący wyręczyć zapracowanych rodziców.

Szkolę powszechną przyszedł kontynuował (klasy 5-7) w Dukli odległej o 7 km od rodzinnej Lubatówki. Musiał już wtedy mieszkać na stacji. Zasluga ojca było to, że nie poprzestał na tym, kontynuując naukę w gimnazjum św. Kazimierza w Krośnie. Nauka w gimnazjum przypadała na lata 1929-1934, ciężki okres kryzysu gospodarczego w kraju. Młody gimnazjalista Władysław Aszklar od początku czynnie zaangażował się w duchowe i kulturalne życie szkoły. Prowadził Sodaliczję Mariańską, szerzącą kult Najświętszej Marii Panny, był też prezesem Kółek Kulturalno-Oświatowych, koordynując ich pracę i kalendarz spo-

tką. Egzaminy maturalne złożył w 1934 roku, uzyskując wyniki bardzo dobre i dobre, z fizyki i matematyki został zwolniony z egzaminów ustnych.

Już w gimnazjum dojrzewała w nim myśl o kapłaństwie, jednakże ojciec rozsądnie odradzał mu pochopne podejmowanie decyzji – radził, aby wcześniej odbył służbę wojskową. Po maturze, w wieku 21 lat, stanął więc absolwent gimnazjum przed komisją wojskową i został skierowany do szkoły podchorążych 19. Pułku Piechoty we Lwowie. Tam rozpoczęła się rok trwająca – krótka, ale bardzo ciekawa i ważna przygoda z wojskiem, podczas której ostatecznie wykrystalizowało się powołanie do służby Bogu i ludziom w kapłaństwie. Na długich nocnych wartach nie wypuszczał z dłoni różańca, a w wypełnianiu codziennych wojskowych obowiązków towarzyszyła mu szeptana po ciuchu i w myślach modlitwa.

Jeszcze jeden ważny epizod. W podchorążówce 19. Pułku Piechoty Bóg postawił na drodze życiowej księdza Władysława Aszklara niezwyklego człowieka, kapitana Jana Murata Grankowskiego, polskiego Tatara – szlachcica pochodzącego ze Żmudzi. Jego przykładowa postawa – człowieka niezwykle prawego – była wzorem do naśladowania dla wielu podchorążych. Kapitan Grankowski, mimo iż był wyznania mahometańskiego, życzliwie odniósł się do decyzji elewa Aszklara o wstąpieniu do seminarium duchownego – dał mu nawet kilka dni urlopu na wyjazd do Przemyśla. Opinia, którą wydał jako dowódca o swym podwładnym na prośbę biskupa Franciszka Bardy, zadziwiła nawet rektora seminarium skrupulatnością oceny psychologicznej przyszłego kandydata do kapłaństwa. Dodać należy, że była drugą z przyczyn, obok bardzo dobrego świadectwa maturalnego, przyjęcia Władysława Aszklara do seminarium duchownego w Przemyślu, ponieważ o przyjęcie zaczął się ubiegać późno, latem 1935 roku, gdy było już po egzaminach wstępnych, a limit 30 alumnów przyjętych na pierwszy rok został już wyczerpany.

Już w Przemyślu, jako kleryk, stykał się wielokrotnie z emerytowanym wówczas rektorem przemyskiego seminarium, niedawno wyniesionym na ołtarze, błogosławionym Janem Balickim. Jako „seminaryjny fryzjer” został wyznaczony do strzyżenia księdza Jana. Nauka w seminarium duchownym trwała wówczas pięć lat, zatem w przypadku księdza Władysława miała się zakończyć, według planu, w 1940 roku.

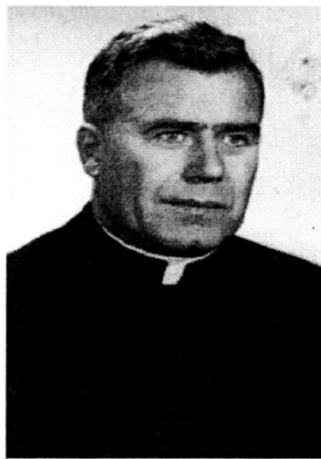
1 września 1939 roku wybuchła wojna. Na wieść o zbliżającym się froncie biskup Franciszek Barda pod-



Pamiętkowa fotografia prymicyjna przed kościołem parafialnym w Rogach. Obok neoprezbitera siedzą rodzice: Maria i Franciszek Aszklarowie. Spośród druhen, pierwsza z lewej, siostra Helena Aszklar (obecnie Olszewska)

jął decyzję o sprowadzeniu z wakacji alumnów czwartego roku i udzieleniu im, po krótkich rekolekcjach, w trybie nadzwyczajnym święceń kapłańskich. Tak się też stało i 10 września w katedrze przemyskiej odbyły się niezwykle święcenia kapłańskie, w których tle słychać było zbliżające się odgłosy kanonad armatnich. Wśród 24 wyświęconych neoprezbiterów był ksiądz Władysław Aszklar i przyszły biskup przemyski Bolesław Taborski oraz przyszły profesor teologii moralnej Jan Jakubczyk. Kiedy wracał jako świeżo wyświęcony kapłan na piechotę do rodzinnej Lubatówki przez Dynów, widział już panoszących się Niemców, pierwsze aresztowania Żydów – w powietrzu dawało się wyczuć zapach nowych, germańskich porządków. W domu rodzice i rodzeństwo zaskoczeni byli faktem przyspieszonych święceń – ale radość mszy prymicyjnej, która odbyła się w kościele parafialnym w Rogach, przygłuszała wojenna troska o resztę rodziny – bracia i szwagier księdza nie wrócili jeszcze z frontu.

Ponieważ biskup nie mógł przydzielić neoprezbiterom z wrześniowych święceń odgórną decyzją parafii, polecił im tylko szukać sobie „proboszczów dobrej woli”, którzy by ich przyjęli do swych parafii. Ksiądz Władysław pierwsze miesiące kapłaństwa spędził w rodzinnej wsi i parafii – mieszkał w domu rodziców, codziennie odprawiał mszę świętą dojeżdżając konno do kościoła w Rogach. Pierwszą placówką, przydzieloną księdzu przez władze kościelne, była niedaleko położona Kombornia, przepracował w niej do końca okupacji, łącznie 5 lat i 2 miesiące. Po Komborni, w 1944 roku, pracował kilka miesięcy jako wikary w Krościenku. W tym czasie, na skutek toczących się krwawych walk sowiecko-niemieckich w okolicach Krosna i Dukli (wrzesień 1944 roku) spalono zostało całe gospodarstwo Asz-



Proboszcz parafii Świlcza.
Lata 60. XX wieku

czesne poniemieckie gospodarstwo we wsi Łochowo pod Bydgoszczą.

Do Łochowa pod Bydgoszczą ks. Władysław Aszklar przeniósł całą najbliższą rodzinę, sam podjął pracę wikariusza w 42-tysięcznej parafii Św. Trójcy w Bydgoszczy (diecezja gnieźnieńska). W bydgoskiej kilkuset tysięcy metropolii mocno i aktywnie zaangażował się w prace duszpasterskie.

W diecezji chełmińskiej ksiądz Władysław został po raz pierwszy proboszczem, w siódmym roku kapłaństwa (w 1946 roku) – rzucony został na szerokie wody, obejmując równocześnie trzy parafie: Rumian, Rybno Pomorskie i Koszelewy (w pobliżu historycznej miejscowości Grunwald), rozrzucone w promieniu kilkunastu kilometrów, skupiające w sumie około 7,5 tysiąca dusz. Podołać duszpasterskim obowiązkom mógł tylko dzięki motocyklowi, który kupił mu i подарował biskup Kowalski.

W roku 1948 dostał już od biskupa Bardy propozycję powrotu do diecezji przemyskiej i tworzenia nowej parafii – Parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Niechobrzu. Decyzja zapadła dość nieoczekiwanie – Matka Boża sama wybrała organizatora swej parafii! Ogarnięty pasją łowiecką sporo polował z parafianami, a w czasach, kiedy ciężko było dostać naboje, myśliwi sami zmuszeni byli sobie produkować domowymi sposobami ładunki. Pewnego razu zbyt silny ładunek zrobiony z poniemieckiego prochu strzelniczego eksplodował rozrywając strzelbę a miedziany odłamek z łuski utkwił księdzu Władysławowi w kości oczodołowej. Kiedy w szpitalu konsylium lekarskie zdecydowało usunąć prawe oko, aby móc uratować, również zagrożone oko lewe, ksiądz modlił się żarliwie o wyzdrowienie do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W dniu planowanej operacji, rano podczas zmiany opatrunku ksiądz Władysław z niebywałą radością i siłą w głosie wykrzyknął: „Ja widzę!”. Tego dnia cały szpital – personel i pacjenci przychodzili na salę, gdzie leżał ksiądz, oglądać to, powszechnie odebrane jako cudowne, ozdrowienie. Nawet młody ubek, któremu dziewczyna wypaliła kwasem oczy płakał w tym dniu u kolan księdza. Po cudownym uratowa-

niem z ich domem rodzinnym. Ponieważ po tragicznym pożarze rodzina nie mogła sobie poradzić ekonomicznie, tym bardziej, że ojciec, główna podpora rodziny od 1940 roku już nie żył, ksiądz Władysław dostał od biskupa przemyskiego rok urlopu na zaopiekowanie się najbliższymi. W czerwcu 1945 roku w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym wymienił rodzinną ziemię na 16-hektarowe, nowo-

niem z ich domem rodzinnym. Ponieważ po tragicznym pożarze rodzina nie mogła sobie poradzić ekonomicznie, tym bardziej, że ojciec, główna podpora rodziny od 1940 roku już nie żył, ksiądz Władysław dostał od biskupa przemyskiego rok urlopu na zaopiekowanie się najbliższymi. W czerwcu 1945 roku w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym wymienił rodzinną ziemię na 16-hektarowe, nowo-

niem z ich domem rodzinnym. Ponieważ po tragicznym pożarze rodzina nie mogła sobie poradzić ekonomicznie, tym bardziej, że ojciec, główna podpora rodziny od 1940 roku już nie żył, ksiądz Władysław dostał od biskupa przemyskiego rok urlopu na zaopiekowanie się najbliższymi. W czerwcu 1945 roku w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym wymienił rodzinną ziemię na 16-hektarowe, nowo-

niem z ich domem rodzinnym. Ponieważ po tragicznym pożarze rodzina nie mogła sobie poradzić ekonomicznie, tym bardziej, że ojciec, główna podpora rodziny od 1940 roku już nie żył, ksiądz Władysław dostał od biskupa przemyskiego rok urlopu na zaopiekowanie się najbliższymi. W czerwcu 1945 roku w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym wymienił rodzinną ziemię na 16-hektarowe, nowo-

niem z ich domem rodzinnym. Ponieważ po tragicznym pożarze rodzina nie mogła sobie poradzić ekonomicznie, tym bardziej, że ojciec, główna podpora rodziny od 1940 roku już nie żył, ksiądz Władysław dostał od biskupa przemyskiego rok urlopu na zaopiekowanie się najbliższymi. W czerwcu 1945 roku w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym wymienił rodzinną ziemię na 16-hektarowe, nowo-

niem z ich domem rodzinnym. Ponieważ po tragicznym pożarze rodzina nie mogła sobie poradzić ekonomicznie, tym bardziej, że ojciec, główna podpora rodziny od 1940 roku już nie żył, ksiądz Władysław dostał od biskupa przemyskiego rok urlopu na zaopiekowanie się najbliższymi. W czerwcu 1945 roku w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym wymienił rodzinną ziemię na 16-hektarowe, nowo-



Przyjęcie z okazji jubileuszu 60-lecia kapłaństwa ks. prałata Władysława Aszklara. Na prawo od jubilata siedzi bp Edward Białogłowski i ks. infułat Józef Sondej. Świlcza, 12 września 1999 r.



Prałat papieski
ks. Władysław Aszklar.
Świlcza 2002 r.

SZKOLNE WSPOMNIENIA

B. KOCHAN

Zwielką przyjemnością czytałam wspomnienia pani Pietruszkowej. Naukę w Szkole Podstawowej w Rogach rozpoczęłam w tym czasie, co pani Pietruszkowa pracę. W moich najodleglejszych wspomnieniach widzę dużą i piękną szkołę, przepełnioną uczniami w bardzo różnym wieku i ich gwarem na przerwach. Sala lekcyjna była ogromna! Nasza pani Jastrząb była bardzo miła i dobrze radziła sobie z liczną klasą „pierszaczków”. Dopiero w IV klasie podzielono nas na dwa oddziały, każdy po ok. 20 uczniów. Wtedy też przyszły do pracy w naszej szkole nowe, młode i śliczne nauczycielki: pani Bochenek, Grochmal, Górską i Trzemżalską. Wcześniej już pracował pan Adam Krzanowski, który prowadził harcerstwo (b. prężne) i bardzo podobał się starszym dziewczętom. Wycieczki natomiast, z wielką pasją, organizowała dla nas pani Trznadel.

Pamiętam, że w szkole czułam się bezpiecznie. Mimo dużej różnicy wieku pomiędzy uczniami, nie pamiętam, by starsi wykorzystywali lub dręczyli młodszych. Jakieś „incydenty” powodowała dziecięca niefrasobliwość, albo zwyczajna niewiedza.

W mojej pamięci pozostaje taka historia: jest wiosna, słoneczny i ciepły dzień. Na przerwie większość uczniów przebywa na szkolnym podwórku. Okazuje się, że jest afera! Dwóch uczniów zamiast do szkoły, poszło „na stawy”. Gdy nauczycielki dowiedziały się o tym, posłały kogoś po matki tych nieszczęśników i po nich. Przyszli ze spuszczoneymi głowami, a na podwórku, razem „z całą szkołą”, czekały na nich nauczycielki. Wkrótce matka jednego z nich przyszła, a po drodze przygotowała sobie porządną kij. Jej syn miał szczęście, że nauczycielki w porę zareagowały. Był to jedyny przypadek wagarów w tej szkole, jaki pamiętam. Dzisiaj powiedzą może, że to złe metody wychowawcze, ale wtedy nikt nie poczuł się poniżony, a wybryk napiętnowany był przestrogą także dla innych uczniów.

W latach sześćdziesiątych nie było jeszcze w Rogach dróg asfaltowych, dlatego najpopularniejszym obuwem dzieci były gumki. Chodziliśmy w nich nie tylko w czasie opadów. Dzisiaj nas dziwi, jak to było możliwe, żeby nie używać w szkole obuwia zmiennego. Względny finansowy naszych rodziców wymuszały taką sytuację, a radzono sobie w ten sposób, że podłogi posmarowane były czarnym olejem.

Odłąbną historią szkoły w tamtych latach byli „repetujący”. Mam nadzieję, że nikogo nie obrażę, bo nie chodzi przecież o ludzi, tylko o sytuację. W moich oczach – małej dziewczynki wtedy – wyglądali na mężczyzn. Byli wyżsi od kolegów z klasy, nosili dłuższe włosy, a pod nosami

sypał im się zarost. A ich fryzury! Każdy „młody” miał krótkie włosy, jedynie grzywka pozostawiona była dłuższa. Ówczesny fryzjerski trend najlepiej widoczny jest na komunijskich zdjęciach. Do zrobienia takiej fryzury używane były maszynki do strzyżenia włosów. Nie elektryczne! Strzygli rodzice, a gdy w domu nie było maszynki, to sąsiedzi. Bywało, że po kolei robiony był „porządek” na kilku głowach. Ja nie miałam możliwości bliżej zapoznać się z maszynką, bo nosiłam warkocze, ale nieraz słyszałam, że „czubi jak diabli”. Wystarczyło zresztą zobaczyć takiego delikwenta przed zajęciem taboretu – kojarzył mi się ze skazancem idącym pod pręgierz. Natomiast u „repetujących” na tym polu panował całkowity luz. Włosy rosły im tak, jak same chciały, bez ingerencji fryzjera, a niejednokrotnie też grzebień. Błogi stan przerywały dopiero zbliżające się święta albo odpust. Zabawny był widok tych kawalerów, rozkosznie bawiących się z chłopczykami z klasy. Chłopcy ci mieli jeszcze inne zainteresowania. Mianowicie lubili przebywać w towarzystwie starszych dziewcząt. Dobrze musieli się razem bawić, o czym świadczył głośny śmiech albo pisk dziewcząt. Nie wiedziałam jednak, dlaczego czasami dziewczęta chciały bić chłopców albo groziły im, że wszystko powiedzą pani.

Gdy byłam uczennicą SP nastąpiła zmiana cyklu nauczania. Powstały szkoły 8. klasowe (wcześniej były 7. klasowe). Rocznik 1952 mógł pozostać w VIII klasie albo po VII klasie zakończyć naukę w podstawówce. Pierwsza VIII klasa liczyła tylko ośmioro uczniów. Wydaje mi się, że wtedy zakończył się „czas repetujących”.

PRZEWIDYWANIE POGODY NA PODSTAWIE LUDOWYCH PRZESŁANEK

TD SPISAŁA NA PODSTAWIE PRZEKAZÓW
RODZICÓW I BABCI

*Traktować należy, nie koniecznie,
z przymrużeniem oka*

Czerwone słońce o zachodzie – będzie pogoda.

Czerwony wschód – będzie deszcz.

Deszcz ranny, płacz panny – oba krótko trwają.

Chmury (jak łuski ryby) – będą wiatry i opady.

Tęcza rano ostrzeża, wieczorem raduje.

Dym unosi się pionowo w górę – pogoda murowana.

SPOSÓB NA ŻYCIE

URSZULA STANISZ

Swojego miejsca na ziemi pani Agnieszka Turek szukała piętnaście lat. Pierwszym młodzieńczym pomysłem na życie była praca za granicą. Wybrała Włochy, gdzie zmagala się z ciężką, wymierną w wynagrodzeniu, ale mało satysfakcjonującą pracą. Tęsknota za życiem do jakiego była przyzwyczajona, za środowiskiem, w którym wyrastała sprawiła, że wróciła do Polski. Tu pierwsze próby samodzielnego życia połączyła z pracą w przemyśle. Konkretnie była to stolarka budowlana. Ciągłe nie było to jednak to, co chciała robić i co mogłoby wypełnić jej całe zawodowe życie. Decyzję o otwarciu Zakładu Produkcji Słodyczy „Caramella” podjęła wspólnie z siostrą Katarzyną Folcik w 2008 roku. Nazwa w dosłownym tłumaczeniu oznacza „cukiernicę”.

W tym czasie w Rogach stał pusty, prywatny, poprodukcyjny zakład, który nadawał się, aby w nim rozwinąć wymarzoną działalność gospodarczą. Własnymi siłami i środkami doposażyły go i przystosowały do wypieku ciasteczek. Początki nigdy nie są łatwe, więc nie od razu było tak dobrze, jak by sobie tego życzyły.

W zakładzie zatrudniły trzy osoby. Dzięki profesjonalizmowi pracowników i swojej pracowitości osiągnęły sukces i znalazły swoje miejsce na rynku. Ciasteczka z Rogów sprzedają się w różnych miejscach Polski, a firma wciąż się rozwija. Głównym „mózgiem” jest Kasia. Agnieszka zajmuje się dystrybucją i dużo czasu spędza za kierownicą własnego już samochodu, którym dostarcza ciasteczka do klientów.

Marzeniem pań jest budowa własnej cukierni z prawdziwego zdarzenia. Znając ich zapał, pracowitość i komunikatywność uda im się je spełnić. Początkowo oprócz ciasteczek miały produkować również inne słodycze. Teraz wiedzą, że w obecnych warunkach lokalowych nie jest to możliwe. Może więc w przyszłości, „na swoim”...

Na koniec chcę zaznaczyć, że w czasie rozmowy panie ciągle przypominały mi, że sukces zawdzięczają swojej naprawdę wspaniałej załodze, która niezawodnie, profesjonalnie i z ogromnym zaangażowaniem prowadzi produkcję, w ciasteczka wkładając pracę i serce.



W najbliższych godzinach wypogodzi się, jeżeli po długotrwałym deszczu nagle się, np. ochłodzi i wzmocni się wiatr.

Elektryzowanie się kociego futra przy głąskaniu – wróży pogodny czas.

Liczne robaczki świętojańskie, gromadne loty chrabąszczy, ścielą się duże pajęczyny, wysokie loty ptaków, śpiew skowronków – będzie ładnie.

Całą noc padało, a ptaki głośno budzą nas o świcie, pszczoły wylatują gromadnie z uli – zapowiada się piękny dzień.

Wieczorem na zachodzie, pod chmurami świta żółtawo-zielonkawy pasek nieba – następnego dnia będzie piękna pogoda.

Po brzydkiej aurze księżyc świeci jasno, gwiazdy są odległe i nie migoczą – nastąpi poprawa pogody.

Niebo ma białawy odcień – w ciągu kilku godzin pogoda pogorszy się.

Słońce zachodzi za ciemną chmurę – zwiastuje deszcz.

Wieczorem zmrok zapada wolno, zaczyna wiać wiatr, bardzo słychać dźwięki z oddali – pogoda pogorszy się.

„Lisia czapa” wokół księżyca, gwarowo księżyc „opudlony” – będzie padało.

Duża tarcza słońca o wschodzie, wiatr na rosę – będzie lało.

Bardzo dobra widoczność, widać dobrze Cergowską Górę – poleje.

Jaskółki latają nisko, pszczoły latają nielicznie, bociany spacerują po polach, a nie po łąkach, kury kąpią się w piasku, koguty pieją wieczorem – zdecydowanie dłużej popada.

PO KOPIE – NIE USTĘPUJ CHŁOPIE!

ZADOWOLONY UCZESTNIK PROJEKTU 60+

Podobne, stare przysłowie dziś się już nie sprawdza. Wprawdzie dotyczyło ono innej sfery życia, ale i tam dzięki współczesnej medycynie traci ważność. Nawiązując do powyższego hasła chcę napisać o moim i moich rówieśników udziale w projekcie „Starość też radość, a młodość trwa wiecznie”. Projekt ten otrzymał dofinansowanie z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, w ramach rządowego programu na rzecz aktywności społecznej osób starszych, po sześćdziesiątym roku życia.

Przyznam się, że przystąpiłem do niego z oporami. Na szczęście zdecydowałem się i rzeczywiście nie żałuję. Wręcz przeciwnie. Tak jak i pozostali uczestnicy, jestem bardzo zadowolony, że dałem się namówić.

Instruktorzy z poszczególnych dziedzin nauczyli nas jak wykorzystywać wolny czas z korzyścią dla zdrowia i sprawności fizycznej. Podczas zajęć gastronomicznych pani instruktor pokazała nam błędy żywieniowe, jakie na co dzień popełniamy. Uczyla także jak radzić sobie w kuchni, jak przygotowywać nieskomplikowane posiłki, żeby było i smacznie i zdrowo.

Bardzo ochoczo przystąpiliśmy do zajęć z gimnastyki rehabilitacyjnej i nordic walkingu. Ćwiczenia w sali prowadziła bardzo miła rehabilitantka, która uczyła nas niby niewinnego wymachiwania rękami i nogami i kręcenia głową, ale już po kilku spotkaniach wszyscy poczuliśmy się sprawniejsi. Do ćwiczeń wprowadziła duże, gumowe piłki,

karimaty i kije. Przyrzędy te wymagały więcej skupienia i staranności w wykonywaniu, ale warto było się postarać.

Ogromnym wzięciem cieszyły się kije do nordic walkingu. Pod okiem instruktora początkowo ćwiczyliśmy na stadionie, ale w końcu przyszedł czas by wyruszyć w trasę. Pokonanie pięciu kilometrów bez kijków może sprawić ogromną trudność, natomiast z nimi idzie się o wiele łatwiej. I mimo tego, że jednak zmęczenie dawało o sobie znać po przebyciu trasy polnej przez Wrocankę, Równe Kopalnie i Rogowską Górę, to humory nam dopisywały.

A zajęcia komputerowe? Niektórzy uczestnicy projektu od dawna „są z komputerem na ty”, natomiast dla mnie był to kurs podstawowy. Jestem bardzo wdzięczny panu informatykowi, bo swoją wiedzę przekazywał nam w sposób bardzo przystępny, a co najważniejsze w tempie dostosowanym do naszych możliwości. Po tych zajęciach zdecydowałem się na zakup komputera i – co ważne – posługuję się nim!

Mimo, że całe życie spędziłem na wsi to zajęcia z ogrodnictwa wcale mnie nie nudziły. Wykłady były bardzo ciekawe i wiele omawianych zagadnień było dla mnie nowych. W ramach tych zajęć „na ciepło” czeka nas jeszcze wycieczka do ogrodu botanicznego w Lublinie, na którą z niecierpliwością czekamy.

Podsumowując, w imieniu wszystkich uczestników projektu serdecznie dziękuję za pomysł i organizację. Myślę, że jeżeli jeszcze kiedyś będzie taka forma wyrwania nas, dojrzałych sześćdziesięciolatek z fotela – wszyscy się piszemy!

KIEDY BOLI, RWIE, CIERPNIĘ, STRZYKA...

TD

Takie przykre dolegliwości nie są obce ludziom w różnym wieku, szczególnie kiedy zbliża się wiosna. Nie ma sensu znosić ich z pokorą, ponieważ obecnie można sobie pomóc w bardzo prosty sposób.

Udałam się do zakładu rehabilitacji przy Samodzielnym Publicznym Gminnym Zakładzie Opieki Zdrowotnej w Miejscu Piastowym na ulicę Dworską 14, gdzie umówiłam się wcześniej z dyrektorem tejże placówki – panem Ryszardem Buczkim.

Już na samym początku postawiłam mu nieco – według mnie – kłopotliwe pytanie, jednak dyrektor wybrał z niego bez najmniejszego problemu.

T.D. – Panie dyrektorze, we wszystkich możliwych publikacjach dotyczących zdrowia można przeczytać, jak doskonały wpływ na zdrowie ma uprawianie nordic walkingu, jazda na rowerze stacjonarnym oraz codzienne spacerowanie. Jak jest pana zdanie na ten temat – jako dyrektora placówki dysponującej innymi metodami dbania o zdrowie i formę fizyczną?

R.B. – Dla mnie jest zasadnicza różnica. To, o czym pani mówi, pozwala utrzymać dobrą formę, a to, co my oferujemy i czym dysponujemy, pozwala naprawić „nadwyżone” zdrowie. Do skorzystania z naszych usług zapraszam wszystkich. Trafic do nas łatwo. Jest tylko jedna bariera – czas oczekiwania na zabieg, który obecnie wynosi od półtora do dwóch miesięcy.

Aby skorzystać z zabiegów leczniczych, trzeba przedstawić skierowanie od lekarza podstawowej opieki zdrowotnej lub od lekarza specjalisty. Należy przy tym pamiętać, że skierowanie jest ważne tylko 30 dni i dlatego w tym okresie trzeba się zarejestrować. Zabiegi rehabilitacyjne świadczymy nie tylko dla mieszkańców gminy Miejsce Piastowe, lecz również dla okolicznych gmin. Wydaje mi się, że ważne jest to, że przygotowani jesteśmy także do obsługi osób niepełnosprawnych. Dla tych osób w naszym budynku nie ma tzw. barier architektonicznych.

W ofercie naszego zakładu mamy całą gamę różnych zabiegów, o bardzo szerokim zakresie oddziaływania, mających wyjątkowo korzystny wpływ na zdrowie. Głównymi dolegliwościami, które jesteśmy w stanie leczyć lub w znacznej mierze złagodzić, to zmiany zwyrodnieniowe stawów obwodowych i kręgosłupa, stany pourazowe (złamania, skręcenia) oraz choroby neurologiczne, np. udar mózgu, choroba Parkinsona czy stwardnienie rozsiane.

W dzisiejszych czasach obserwujemy znaczny wzrost liczby dzieci z wadami postawy i dlatego też w naszej pracy szczególnie duży nacisk kładziemy na odpowiednie zdiagnozowanie, a następnie na właściwą rehabilitację właśnie tych pacjentów. W diagnostyce ogromną rolę odgrywają doświadczeni lekarze zatrudnieni w naszym zakładzie, jak również pozostały personel medyczny, który poprzez ciągłe i systematyczne doszkadzanie wprowadza nowoczesne metody usprawniania. Bardzo dbamy o bazę do zajęć gimnastycznych. Posiadamy nowoczesnie wyposażoną salę kinezyterapii, a w niej między innymi zestaw przyrządów do ćwiczeń korekcyjnych SYNKOPA, bieżnię, rowerki i wiele innych. W naszym zakładzie stosowane są najnowsze metody rehabilitacji, takie jak metoda PNF, McKenziego czy Terapii Manualnej, dające rewelacyjne efekty terapeutyczne.

T.D. – Panie dyrektorze z jakich zabiegów najchętniej korzystają pacjenci?

R.B. – Pacjenci najbardziej lubią gimnastykę i masaż leczniczy. Ten ostatni według opinii pacjentów jest na bardzo wysokim poziomie i dlatego cieszy się dużym zainteresowaniem. Wykonują go specjaliści, jedni z najlepszych w tej dziedzinie. Z powodzeniem potrafią ulżyć w przypadku przewlekłego bólu w kręgosłupie i stawach obwodowych, umieją pomóc w zlikwidowaniu ograniczenia ruchomości po urazach lub napięciach i skurczach mięśniowych. Masaż, poprzez rozluźnienie i zlikwidowanie zrostów oraz likwidację nieprawidłowych wzorców ruchowych w układach tkanek, znosi ból i przywraca ruchomość w najbardziej efektywny i najmniej obciążający pacjenta sposób.

T.D. – Co ponadto jest wykorzystywane, aby ulżyć pacjentom?

R.B. – Podczas rehabilitacji stosujemy nowoczesny sprzęt z zakresu fizykoterapii (ok. piętnaście różnych rodzajów zabiegów). Wykorzystujemy tutaj urządzenia emitujące promieniowanie podczerwone, laserowe czy ultradźwięki, jak również prądy o małej lub dużej częstotliwości, by w ra-

mach tych zabiegów można było zredukować ból, zregenerować tkankę mięśniową, przyspieszyć komórkową przemianę materii, resorpcję krwioaktywów lub wysięków.

Są choroby, które w zasadzie ustępują pod wpływem niskich temperatur, dlatego dysponujemy także aparatem do krioterapii. Przy leczeniu tą metodą dobre efekty uzyskujemy w leczeniu przeciążenia stawów kolanowych i kręgosłupa. Dobre efekty uzyskujemy w leczeniu ostrego zapalenia tkanek miękkich oraz reumatoidalnego zapalenia stawów i rwy kulszowej.

Jako jedni z nielicznych posiadamy także hydroterapię, czyli kąpiele wirowe kończyn górnych i dolnych. W tych zabiegach wykorzystywany jest wpływ ciepłej wody oraz jej oddziaływanie mechaniczne w celu usprawnienia pacjenta.

Nowością w naszym zakładzie jest aparat do masażu pneumatycznego, w którym efekt wywoływany jest pulsująco – ssącą falą podciśnieniową. Dzięki usprawnianiu krążenia krwi i limfy wspomagamy leczenie zastojów żylnych i limfatycznych (np. po zabiegach mastektomii), ran i blizn, a także poprawiamy elastyczność tkanek oraz zwiększamy unaczynienie. Ma to korzystny wpływ na zmniejszenie napięcia mięśniowego oraz działa przeciwbólowo.

Chciałbym jeszcze dodać, że posiadamy również diatermię krótkofalową, którą leczymy stany zapalne falami magnetycznymi. Daje ona szczególnie korzystne wyniki leczenia w schorzeniach, w których celowe jest stosowanie ciepła.

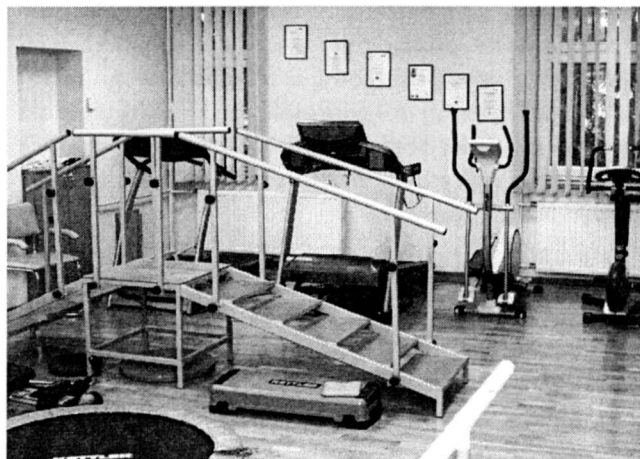
T.D. – Panie dyrektorze, a które z tych zabiegów by pan szczególnie polecał?

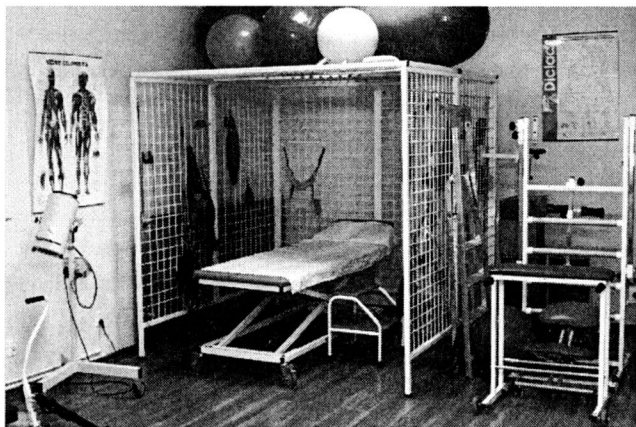
R.B. – Pacjenci najbardziej lubią masaż i gimnastykę. Prawdą jest, że te zabiegi są bardzo skuteczne. Muszę tutaj dodać, że pacjenci bardzo chętnie do nas przychodzą na wszystkie zabiegi, które pozwalają poprawić ich stan zdrowia.

T.D. – Myślę, że nie bez znaczenia dla samopoczucia jest sam wizerunek zakładu, który sprawia wrażenie nowoczesnego, przestronnego i zadbanego.

R.B. – Zdajemy sobie sprawę, jak wielkie znaczenie ma właściwa atmosfera, dobre samopoczucie pacjenta podczas zabiegów. Każdy bowiem ceni to, że może odnosić wrażenie, że jest w centrum zainteresowania i tym samym poprzez pozytywne nastawienie psychiczne – sam sobie pomaga.

Jak już wspominałem, wszystkie pomieszczenia przystosowane są do potrzeb osób niepełnosprawnych, łącznie





oczywiście z podjazdem do budynku. Wydaje mi się, że umiemy zadbać o naszych pacjentów poprzez miłą, sympatyczną atmosferę i serdeczną, fachową obsługę. Bardzo starannie dobraliśmy kadrę do pracy z chorymi, nie zatrudniamy osób przypadkowych.

T.D. – A co z chorymi, którzy nie mają możliwości dojazdu do Was? Chodzi mi o osoby unieruchomione przez chorobę we własnych domach.

R.B. – W ramach rehabilitacji środowiskowej w domu pacjenta docieramy do wszystkich chorych z aparatami do elektrolecznictwa, masażami czy gimnastyką. W niedalekiej przyszłości będziemy wykonywać tam także magnetronic.

T.D. – Panie dyrektorze dziękuję za rozmowę.

R.B. – Dziękuję.

Po rozmowie miałam okazję przyjrzeć się, jak funkcjonuje zakład rehabilitacji. Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie.

Miło, spokojnie, bez uczucia pośpiechu. „Przejęcia” pacjentów z zabiegu na zabieg odbywają się płynnie. Skorzystanie z kilku zabiegów zabiera nie więcej niż półtorej godziny.

Rozmawiam z „kuracjuszami” korzystającymi z zabiegów.

T.D. – Panie Edwardzie, czego oczekuje pan po odbyciu tutaj serii zabiegów?

E. – Jestem 67-letnim mężczyzną. Narobiłem się w swoim życiu – i w zakładzie, i na roli. Dlatego też poruszam się z trudem, bo każdy ruch sprawia mi ból. Kiedy już jest bardzo źle, pojawiają się tutaj co kilka miesięcy i znowu czuję się jak „młody bóg”.

T.D. – Pani Halino, a pani czego spodziewa się po zabiegach rehabilitacyjnych?

H. – Mam 57 lat. Z dnia na dzień straciłam pracę, wymagającą ode mnie ciągłego ruchu. Myślę, że stres z tym związany oraz brak ruchu sprawiły, że wszystko mi „wysiadło”: kręgosłup, kolana, barki... Właśnie kończę cykl zabiegów i naprawdę czuję się dużo lepiej. Zastanawiam się, czy to nie psychika po tych przejściach zrujnowała mi zdrowie. A może odwrotnie? W każdym razie teraz także psychicznie czuję się lepiej i w całej tej sytuacji umiem znaleźć jasne strony mojego obecnego położenia. Z niecierpliwością czekam na wiosnę, bo bez trudu znowu będę mogła zająć się moimi roślinkami. W końcu nic mnie nie boli.

Niech wypowiedzi pani Haliny i pana Edwarda będą zachętą do korzystania z dobroczynnego oddziaływania zabiegów rehabilitacyjnych na nasze zdrowie.

WIEŚCI SZKOLNE • DZIEŃ SŁOŃCA

MARIA GANCZARSKA

*Hej po dolinie, hej po lesie rogowskie pieśni wicher niesie
Rogowskie pieśni zaśpiewajmy radośnie na powitanie miłej wiosny*

W dniu 22 marca w naszej szkole odbyła się impreza pod nazwą „Dzień Słońca”. W imprezie uczestniczyli wszyscy uczniowie i przedszkolaki. Na imprezę zaprosiliśmy zespół Rogowice, władze gminne oraz rodziców. Celem tej imprezy było m.in. propagowanie folkloru naszego regionu. W myśl tej zasady zorganizowaliśmy konkurs piosenki ludowej. Uczestnicy konkursu (uczniowie i przedszkolaki) zaprezentowali piosenki z repertuaru Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego „Rogowice”.

Nagrody w konkursie otrzymali:

Nagrodę Wójta – klasa III

Nagrodę Dyrektora – klasa I

I miejsce Nagrodę Publiczności – klasa II

II miejsce Nagrodę Publiczności – klasa 0 i klasa III
III miejsce Nagrodę Publiczności – klasa IV b

Nagrody sponsorowali: wójt, dyrektor szkoły, KGW w Rogach oraz Rada Rodziców.

Podczas imprezy zadebiutował młody Zespół Ludowy „Rogowianki”, który liczy 16 uczennic z klas I- III. Stroje dla zespołów ufundowało Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi, bezpłatnie uszyła je pani Jolanta Mokrzycka. Dziękujemy bardzo wszystkim, którzy udzielili nam wsparcia i pomocy.

W przygotowanie imprezy zaangażowali się nie tylko nauczyciele i uczniowie, ale również pracownicy obsługi oraz rodzice. Do wszystkich kierujemy jeszcze raz wiosenne podziękowania. Wszyscy młodszy i starsi, oraz zaproszeni goście między występami z radością śpiewali przerywnik imprezy.

Mamy nadzieję, że ta impreza kultywująca folklor i tradycję naszego regionu stanie się cykliczną imprezą naszej szkoły.

Z ROGÓW W ŚWIAT: MARZENA PASAGIANNIDI AKROPOL TO DLA MNIE ZA MAŁO

PRZEDRUK ARTYKUŁU Z „WYSOKICH OBCASÓW” – DODATKU DO GAZETY WYBORCZEJ (LIPIEC 2012)

W czasach, gdy Grecja pomału padała, moja restauracja przynosiła duże dochody! I dziś nie jest źle. Z polską restauratorką Marzeną Pasagiannidi w Atenach rozmawiała Magdalena Środa.



RED: Głosowała pani w wyborach?

Zawsze głosuję. Głosowałam na Nową Demokrację. Liczę na zmianę systemu podatkowego, myślę, że od tego zależy, czy wyjdziemy z kryzysu.

RED: A jak kryzys?

Nie odpuszczam.

RED: Ale u pani w knajpie go nie widać.

Mam doświadczenie, radzę sobie. Poza tym po tym, co przeżyłam, żaden kryzys nie jest mi straszny; praca pochłania mnie w całości. Moja restauracja przynosi więc zyski, ale gdy rozglądam się po okolicznych sklepach – widać jak na dłoni, że jest marnie.

RED: Z czego ludzie żyją?

Z oszczędności. Kiedyś sporo zarabiali, łatwo było kredyt. Teraz jedna czwarta nie ma pracy, inni mają obniżone pensje (np. o 30 proc.), mój sąsiad (sklep z wyrobami ze skóry) od kilku miesięcy nic nie sprzedał, lokale są zamykane non stop, choć wielu nie ma pieniędzy nawet na zamknięcie inwestycji. Przecież lokal to dostawcy, podatki, rachunki, pensje. Żeby z tym wszystkim skończyć, też trzeba mieć pieniądze.

RED: Kiedy ludzie zaczęli odczuwać kryzys?

To się zaczęło po olimpiadzie. Inwestycje się nie zwróciły. A potem równo w dół. Za dużo wydatków publicznych, za duże przywileje socjalne dla zbyt wielu grup.

RED: W Europie mówi się, że Grecy nie umieją pracować, że są leniwi i ciągle liczą na innych.

To bzdura. Okropne są takie narodowe stereotypy. Przed Euro 2012 mówiono o Polakach, że są antysemitcy. Jedni są, inni nie są. Sytuacja, w której znalazła się Grecja, nie jest spowodowana przez leniwe społeczeństwo, tylko przez polityków. To przez nich Grecja żyła na kredyt. Myśmy planowali swoje życie i podejmowali decyzje ekonomiczne w kraju, który miał rzeczywiście duże przywileje i politykę socjalną prowadzoną z rozmachem. Mielśmy z tego nie korzystać? Planować bardziej ascetycznie? A przecież nie możemy tak z dnia na dzień wszystkiego odkręcić. Potrzeba nam czasu. To niesprawiedliwe mówić, że całą winę za kryzys ponoszą Grecy. Jak Polska po rządach Gierka znalazła się na skraju przepaści ekonomicznej, to przecież nie z winy społeczeństwa.

RED: Czasy Gierka pani jeszcze pamięta?

Słabo, byłam wtedy dzieckiem. Urodziłam się i mieszkałam na Podkarpaciu, w Rogach. Na ekonomiczne studia dostałam się w Krakowie na samym początku lat 90.

RED: Skończyła je pani?

Nie, ale nie żałuję. Wszystko przez wakacje. Wyjechałam z koleżankami do Grecji, na wyspę Ewię.

RED: W poszukiwaniu słońca i przygód? Na saksy?

Kilka miesięcy wcześniej poznałam w Krakowie Greków, restauratorów, gościli u nas w domu w górach i zaprosili mnie do siebie, do pracy w restauracji. Pojechałam i zostałam.

RED: Tak było fajnie?

Fantastycznie! Grecja była wtedy cudowna, radosna, bogata i beztroska. I dawała nieźle zarobić. Byłam kelnerką.

RED: To ciężka praca.

Bardzo ciężka. Restauracja, w której pracowałam, to był gigant, dla dwóch tysięcy osób, nad samym morzem, otwarty prawie 24 godziny na dobę. Dużo turystów, duży obrót, duże tace.

RED: Tace?

Tak, wielkie jak pół stołu, na których nosi się kilkanaście potraw naraz. Ciężka fizyczna praca. Ciągłe na stojąco, ciągle w gotowości, ciągle w biegu.

RED: Ale?

Ale niezłe zarobki (kelnerzy są tu na procencie) i bardzo dobre napiwki. Życie nie umierać. Nie mogłyśmy wrócić, było zbyt pięknie.

RED: Nie żałuje pani?

Nie. Mimo że bez studiów, zrobiłam tu karierę, nie wiem, czy udałoby mi się to w Polsce.

RED: Karierę w knajpie?

W zarządzaniu. Ale najpierw musiałam nauczyć się języka. W latach 90. Grecy nie mówili po angielsku. Żeby pracować, trzeba było nauczyć się greckiego, zajęło mi to sześć miesięcy.

RED: Nieźle.

Grecy są tolerancyjni i pomocni, a poza tym miałam wsparcie mojego chłopaka. Zakochałam się w Greku i wyszłam za niego.

RED: Udają się takie mieszane małżeństwa?

Sądzę, że dokładnie tak jak niemieszane. Są mężczyźni, z którymi można wytrzymać całe życie, i są tacy, których masz dość, gdy minie pierwsze zauroczenie. I to zupełnie nie zależy od narodowości. To zależy od charakteru. Mój mąż miał dobry charakter. Moje koleżanki też wyszły za fajnych Greków. Wszystkie miałyśmy kryzysy, były konflikty, ale czy w polskich małżeństwach ich nie ma?

RED: Nie ma różnic kulturowych?

Są, ale wcale nie tak wielkie, by kultura stanowiła o trwałości czy jakości związku. Tu najbardziej mnie drażniło to, że rodzice zawsze traktują swoje dorosłe dzieci jak dzieci. Wtrącają się we wszystko, by ich 40-letni syn miał pełną asekurację, i mój mąż bardzo chętnie z tego korzystał, czyli na przykład pożyczal od rodziców pieniądze, radził się we wszystkich sprawach. Ja uważałam, że kiedy ma się 40 lat, to trzeba raczej troszczyć się o rodziców, niż być od nich zależnym. Ale – po latach – doszłam do ładu z tymi zależnościami. Teraz wiem, że sukces czy porażka w relacjach to raczej kwestia osobowości, wrażliwości, zdolności do kompromisu, a nie narodowości. Przecież to nie jest tak, że jak Polka wyjdzie za Polaka, to będzie szczęśliwa, a jak za Greka, to dopadną ich różnice kulturowe i zniszczą. Ludzie raczej niszczą się sami, niezależnie od narodowości.

RED: A religia?

Grecy nie są szczególnie religijni. W kościele bywają raz do roku, na Wielkanoc. Nie dostrzegłam żadnej poważnej różnicy między ich religią a naszą. Tu i tam jest jeden Bóg. Tu i tam religia sprowadza się do pewnych rytuałów i pewnej obyczajowości. W Grecji kler nie miesza się do polityki, a w Polsce to różnie bywa. No i tu można po rozwodzie wziąć ślub kościelny. I to nie raz. Jest zasada: do trzech razy sztuka.

RED: A patriarchyzm?

Był. Silny. Potem ekonomia wymusiła potężne zmiany. Kobiety zaczęły pracować, a mężczyźni przestali czuć się upokorzeni z tego powodu. Kiedyś to było nie do pomyślenia. Miejsmem kobiety był dom, jedynym zajęciem – jego obsługa i wychowanie dzieci. Mój mąż na początku też chciał mieć tradycyjną żonę, ale bez trudu zrozumiał, że ani mnie nie da się ubrać w rolę kury domowej, ani też że nie osiągniemy pewnego poziomu dobrobytu bez mojej pracy.

RED: I nie było żadnych konfliktów?

Było jedno tło dla wielu. Grecy są rutynowo zazdrośni. Stereotyp, ale naprawdę sprawdza się jak żaden inny. Mężatka nie ma kumpla Greka i poza swoim mężem ma tylko kumpelki. Są kontrole maili, korespondencji. Nie da się chyba tego wykorzenić i to jest bardzo męczące, zwłaszcza dla kobiety, która tak jak ja pracuje z ludźmi.

Pracy nigdy nie przerwałam, z zazdrością jednak przegrałam; mąż zawsze był podejrzliwy, zawsze kontrolujący. Choć jednocześnie był dumny ze mnie.

RED: Bo przynosiła pani pieniądze?

Bo robiłam karierę. Po dziesięciu latach pracy zaproponowano mi funkcję menedżera wielkiej nadmorskiej restauracji. Nie dostałam jej za urodę czy polskość, tylko za pracę. Grecy potrafią to docenić. Nigdy się nie spóźniałam, nigdy się nie zwalniałam, rzadko brałam urlopy (głównie na wyjazd do Polski), nigdy nie zawiodłam.

RED: Skąd u Polki taki mieszczański etos pracy?

Tu Polki mają opinię osób pracowitych, zaradnych i szybkich. Greczynki wszystko robią wolniej. A mnie po prostu tak wychowano. Tata produkował meble, miał sklepy. W domu były pieniądze, ale ja i moje rodzeństwo zawsze pracowaliśmy. Na kieszonkowe, na wakacje. Na studiach w Krakowie „zarządzałam” dwoma sklepami taty. To z domu wyniosłam punktualność, pedantyczność i poczucie, że lenistwo jest poważnym grzechem. A pracodawcy potrafią to docenić. Zostałam więc menedżerem, miałam więcej pieniędzy, mniej pracy, ale i więcej odpowiedzialności. Byłam rozliczana z zysków.

RED: Pracuje pani prawie z samymi facetami, i do tego macho. Jak drobna blondynka daje sobie z nimi radę jako szef?

Trzeba być psychologiem, być twardym, a jednocześnie empatycznym, trzeba mieć dystans (żadnych wspólnych drinków, pogaduszek), a zarazem poczucie sprawiedliwości. Każdego należy traktować indywidualnie, nie zdyscyplinujesz załogi przez odgórne bezosobowe zarządzenia. Jak mam problem, daję sobie kilka godzin na przemyślenie sytuacji. Nigdy nie zwolniłam człowieka z pracy. Stawiam wymaga-

nia. Jak ktoś nie może sprostać – rezygnuje sam. Nie wolno nikogo obrażać, nie można wyśmiewać ambicji, nie można okazywać pogardy ani wyższości.

RED: Co jest ważniejsze: wyrozumiałość czy surowość?
Trzeba łączyć jedno z drugim. Mnie się to chyba udaje. W czasach, gdy Grecja pomału padała, moja restauracja przynosiła duże dochody! I dziś nie jest źle.

RED: Nie ma mowy o powrocie?
Była. W 2015 roku mąż miał przejść na emeryturę. Chcieliśmy razem zrobić jakiś biznes, u mnie, na Podkarpaciu. Zbudowaliśmy więc dom w mojej rodzinnej miejscowości, były wielkie plany: ośrodek wczasowy, sieć greckich restauracji w Polsce.

RED: A jak mąż czuł się w krainie oscypków, schabowych i wódki?
Jak ryba w wodzie! Uwielbiał Polskę. Nie znając języka, znał wszystkich, wszystkich uwodził, wszystko potrafił załatwić. Pamiętam, że kiedyś poszedł do apteki po naczynie do analizy moczu, byłam pewna, że wróci z niczym, ale proszę! Dogadał się. Był bardzo kontaktowy, miał świetne relacje z moimi rodzicami.

RED: I?
Uf! Trudno mi o tym mówić Trzy lata temu zginął. Był policjantem, więc co wieczór przyjeżdżał pod moją restaurację i asekurował mnie, gdy wiozłam dzienny utarg. To były duże pieniądze, a on pracował w ochronie banku, wiedział, na co zwracać uwagę, jak zapewnić bezpieczeństwo. A więc

on jechał motorem, ja za nim samochodem z pieniędzmi. Na drodze był jakiś wypadek. Mąż zahamował, ja nie zdążyłam. Nie miał kasku, uderzył głową w mój samochód.

RED: I postanowiłaś zostać?
Zamiast biznesu w Polsce wyprowadziłam się z naszego domu nad morzem i kupiłam mieszkanie niedaleko cmentarza. Zmieniłam restaurację, pracuję teraz w Tawernie na placu koło muru Biblioteki Hadriana, niedaleko jest Agora Roma, w górze Akropol, a po bokach bajeczne uliczki pełne sklepów. Samo centrum, dużo ludzi, dużo pracy. Mam tu 500 miejsc i 40 ludzi pod sobą.

RED: Mieliście dzieci?
Nie. Wychowaliśmy dzieci z jego pierwszego małżeństwa. Ze „swoimi” zawsze czekałam, aż jego podrosną, potem było już za późno.

RED: A kontakt z jego rodziną?
Kiedyś niezły, dziś jest znacznie gorzej. Poszło o spadek.

RED: To nie tylko grecka przyczyna rozpadu więzi
Tu nad wszystkim zaciążyła ta tragedia. Ja ich rozumiem, oni rozumieją mnie mniej. Ale i tak czuję się tu u siebie. Mam tu pozycję. Również z powodu narodowości, bo Grekom Polska teraz imponuje. To wielki kraj o stabilnej sytuacji ekonomicznej. Teraz to ja załatwiam moim greckim znajomym pracę w Polsce. Ale nie ma tu masowej emigracji. Jest takie poczucie, że trzeba zacisnąć pasa, spłacić długi. Mamy co prawda Akropol, ale potrzeba nam też Europy. I ta Europa powinna być dumna, że ma Grecję. Dajcie nam tylko czas!

PRZEPISY

Z ZESZYTU Z PRZEPISAMI HALINY ULIASZ (Z DOMU DROZD), Z ROKU 1961

PLACEK NA WODZIE

Składniki:
50 dkg mąki
2 jaja
10 dkg tłuszczu
5 dkg drożdży
3 łyżki kwaśnej śmietany
3 łyżki mleka do rozpuszczenia drożdży
15 dkg cukru i soli do smaku

Dodatki wyrobić osobno, połączyć z mąką, wrzucić do wiadra z letnią wodą, gdy ciasto wypłynie na wierzch obrócić na 5 minut. Potem wyjąć, dodać cukier i dobrze wyrobić, położyć na blachę, gdy podrośnie piec.

PASTA DO WĘDLIN

3 żółtka ugotowane na twardo dobrze rozetrzeć z kwarterką masła, dać 1½ łyżki musztardy, na koniec noża papryki, dać soli do smaku, wszystko razem dobrze utrzeć i podawać do wędlin lub na kanapki.

PASTA Z SERA I RESZTEK MIĘSA

Resztki mięsa lub szynki przepuścić przez maszynkę wraz ze zwykłym serem i z 2 jajkami ugotowanymi na twardo, wszystko razem wymieszać, dać soli do smaku i nałożyć na talerzyki.

Smacznego!

NASZO RADZI

EWA PULNAR

Jeśli chcesz zużyć całą cytrynę, sparz ją wrzątkiem i zamróz w całości. Zamrożoną szybko zetrzyj na drobne wiórka, i ponownie szybko zamróz. Rozdrobnionej używaj do herbaty.

Pączki i faworki będą miały piękny, pomarańczowy kolor, gdy do oleju wrzucisz kilka grubych plasterków surowej marchewki.

Smaczną zasmażkę przyrządzisz, ugniatając kawałek masła lub margaryny wielkości orzecha włoskiego z łyżką mąki pszennej. Zagęścisz nią litr zupy. Kulkę wrzuc do gorącego wywaru, wymieszaj i gotuj na bardzo małym ogniu.

Jeśli nie wykorzystasz całej cebuli podczas przygotowywania obiadu, możesz przechować ją kilka dni. Posmaruj masłem w miejscu przecięcia, owiń folią aluminiową i włóż do lodówki.

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ŚWIĘTOWAŁO

BOGUSŁAWA NIZIOŁEK

Wdniu 11 marca 2013 r. członkinie naszego Koła Gospodyń Wiejskich spotkały się w świetlicy Gminnego Ośrodka Kultury, aby jak co roku świętować Dzień Kobiet.

Z tej okazji Przewodnicząca pani Zosia Wdowiarz zaprosiła instruktorkę z Ośrodka Doradztwa Rolniczego Boguchwała panią Teresę Niziołek, która przeprowadziła prelekcje na temat – wiosenne prace w ogrodzie, przesadzanie, obcinanie itp. Dzień ten był zarazem okazją do integracyjnego spotkania się oraz wymiany zdań.

Na koniec nasza Przewodnicząca przygotowała dla wszystkich członkiń niespodziankę w postaci drobnych upominków oraz poczęstunek, tj. pyszne ciasto upieczone przez panią Danusję Pulnar – rogowską cukierniczkę.

ZESPÓŁ ŚPIEWACZO-OBZRĘDOWY „ROGOWICE” WŚRÓD LAUREATÓW

DANUTA KOWALSKA

Wdniach 20 i 21 kwietnia w Gminnym Ośrodku Kultury Gminy Leżajsk z siedzibą w Giedlarowej odbywał się XXV Wojewódzki Konkurs „Ludowe Obrzędy i Zwyczaje” zorganizowany pod patronatem Marszałka Województwa Podkarpackiego.

Nasz zespół po kilkuletniej nieobecności w tym konkursie postanowił pokazać się z najnowszym widowiskiem „Rogowskie kropocze” (przygotowanym na ubiegłoroczne „Sobótki Ropiorzy” w Bóbrce). Wystąpiliśmy w drugim dniu konkursu tj. w niedzielę 21 kwietnia. Widowisko przedstawia dzień przed „sobótkami” czyli nocą świętojańską i przygotowania do wyjścia na wieczorne palenie „kropoczy” na wzgórzach nad wsią. Samym tytułem widowiska zaciekawiliśmy organizatorów bo jeszcze przed występem pytali o szczegóły widząc przygotowane rekwizyty: „kropocz” – mocno ściśnięta i związana drutem kula ze szmat i przywiązana do długiego kija oraz „trąbka” zwinięta z kory wierzby. Trąbka tak spodobała się prowadzącemu konkurs, że o nią poprosił i po przedstawieniu otrzymał ją od nas na pamiątkę.

Samo widowisko też przykuło uwagę oglądających bo było inne niż pozostałe, jak powiedziała nam jedna z organizatorek, która pochwaliła bardzo dzieci występujące w tym

widowisku. Zwróciła uwagę na ich naturalne zachowanie na scenie. Tematyka tego widowiska jest ściśle związana z naszym regionem, który jest kolebką kopalnictwa naftowego i dlatego dla widzów z innych regionów województwa jest bardzo interesująca. Wpleciona w przedstawienie piosenka „Ropiorz” też nie jest powszechnie znana. Szkoda tylko, że nie mogliśmy pokazać całości, gdyż druga część jest bardzo atrakcyjna i magiczna, kiedy namoczone w ropie „kropocze” palą się nocą, ale scena na sali widowiskowej nie jest miejscem na tego typu przedstawienie. Mimo wszystko w bardzo silnej konkurencji 17 zespołów z całego województwa zajęliśmy trzecie miejsce.

Na pochwałę zasługuje cały zespół w składzie: Zofia Wdowiarz – babka, Józef Zakrzewski – dziadek, Danuta Wdowiarz – matka, Stanisław Pulnar – ojciec, Stanisław Muszyński – swok, a szczególnie dzieci: Anna Wdowiarz, Wiktoria Turek i Maciej Wdowiarz.

Widowisko to oglądali już widzowie imprezy sobótkowej w Dukli i Bóbrce, być może że kiedyś będzie okazja pokazać się w Rogach. Pragnę złożyć podziękowanie Panu dyrektorowi GOK w Miejscu Piastowym Januszowi Węgrzynowi za wydelegowanie nas na ten jubileuszowy konkurs, skąd po kilku latach znów wróciliśmy z nagrodą.

OTWARCIE ZAGRODY ETNOGRAFICZNEJ

LIST DO REDAKCJI

Serdecznie dziękuję za
zaproszenie na otwarcie
Zagrody Etnograficznej.
Okoliczności mi sprzyjały
i rezultaty.
Gratuluje sukcesu w
zachowaniu od zapomnie-
nia przeszłości wsi Rogi.
Dokonał się miłkiego
dzieła dzięki zaangażo-
waniu członków "Gromady
Wsi" wsi (sołtyś) i
gminy (wojta) oraz
mieszkańców wsi Rogi
który chylący się ku
upadkowi budynki
doprowadzi do stanu
w jakim jest dzisiaj.
Wielką zasługą jest po-
stronnie tych którzy
zbiwali lub dawali
pamiątki przeszłości.
Od 13 ego roku życia
"wędruję po świecie"
ale rodzona w Rogach
czyje się najmocniej
związała z Rogami.

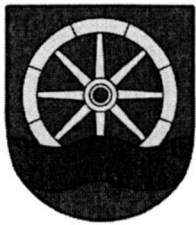
Czerpiec 2012

Łowamystwo
Młodników Wsi
Rogi!

With warm appreciation
for all you've given
of your time, your energy,
and yourself.

Jestem dumna jak
Rogowianie budując
wsi nowego, odnoszą
sukcesy artystyczne
czy sportowe. Głównie
się rozwijają to uczucia
i miłość do wsi i
wsi. Życzę dalszych
sukcesów - serdecznie
pozdrowiam
Anna Hodoran-Hodoran





Gmina Miejsce Piastowe

Szanowni Mieszkańcy Rogów

Uprzejmie informuję, że Uchwałą Rady Gminy Miejsce Piastowe z dnia 16 maja 2012 r., w miejscowości Rogi zostały wprowadzone nazwy ulic.

Obecnie otrzymują Państwo zawiadomienie o nadaniu nowego numeru budynku mieszkalnego. Po jego otrzymaniu, w terminie do 3 miesięcy, należy dokonać wymiany dowodu osobistego. Wypełniony wniosek wraz z 2 aktualnymi fotografiami należy złożyć osobiście w Urzędzie Gminy Miejsce Piastowe, ul. Dukielska 14 (pokój 1).

Konsekwencją tej zmiany jest również wymiana dokumentów, m.in.: prawa jazdy, dowodu rejestracyjnego pojazdu, książeczki wojskowej, legitymacji: szkolnej, studenckiej, ubezpieczeniowej, rencisty i emeryta itp. Należy również dokonać zgłoszenia zmiany w urzędzie skarbowym.

Wzory poszczególnych wniosków są dostępne we właściwych urzędach, a także na stronie internetowej www.miejscypiastowe.pl w zakładce „Nowe nazwy ulic”.

W Gminie Miejsce Piastowe dążymy do wprowadzenia jednolitego systemu oznakowania ulic i budynków. W załączeniu przesyłamy propozycję tabliczki adresowej na budynek. Mieszkańcy zamawiają takie tabliczki na koszt własny. Przy zbiorowym zamówieniu, koszt ten uległby zmniejszeniu. Zbiorowy zakup tabliczek koordynuje sołtys miejscowości wraz z radą sołecką (tel. 693 572 945). Każdy obywatel może także zaopatrzyć się samodzielnie w dowolną tabliczkę adresową.

Z poważaniem

MAREK KLARA

WÓJT GMINY MIEJSCE PIASTOWE



Projekt tabliczki adresowej:

- tabliczka o wymiarach 23 cm x 29 cm
- podłoże blacha aluminiowa
- malowana dwustronnie, proszkowo, na niebiesko
- napisy i ramka tłoczone i malowane na biało
- orientacyjny koszt: 25 zł

Ustawa Kodeks wykroczeń (Dz.U. z 2010 nr 46 poz. 275)

Art. 64. § 1. Kto, będąc właścicielem, administratorem, dozorcą lub użytkownikiem nieruchomości, nie dopełnia obowiązku umieszczenia w odpowiednim miejscu albo utrzymania w należyтым stanie tabliczki z numerem porządkowym nieruchomości, nazwą ulicy lub placu albo miejscowości, podlega karze grzywny do 250 złotych albo karze nagany.

INFORMACJE SPORTOWE

LESZEK LENIK

W dniu 02.02.2013 r. w remizie OSP odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Ludowo Uczniowskiego Klubu Sportowego „Burza” Rogi. Zebranie otworzył prezes „Burzy” Wiesław Bałon, który powitał uczestników zebrania, a dalszą część poprowadził Mieczysław Kilar były długoletni działacz i trener rogowskiego klubu. Wśród zaproszonych gości obecni byli wójt gminy Miejsce Piastowe Marek Klara, wicewójt Stanisława Gawlik, honorowy prezes LUKS „Burza” Rogi Franciszek Dembiczak, sołtys naszej miejscowości Stanisław Muszyński, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej Waldemar Sajdak i przewodnicząca Grupy Odnowy Wsi Gryzelda Mazur. W pierwszej części zebrania sprawozdania będące podsumowaniem mijającej kadencji przedstawili prezes zarządu oraz skarbnik. Ustępujący prezes w sprawozdaniu z działalności zarządu zwrócił uwagę na poprawę, jaka nastąpiła w ostatnich latach w szkoleniu piłkarzy, czego efektem są coraz lepsze wyniki drużyn młodzieżowych i awans drużyny seniorów do klasy okręgowej. Przypomniwał o remontach, które przeprowadzone zostały w szatni dla zawodników oraz o pracach związanych z odnowieniem trybuny dla kibiców na stadionie piłkarskim. Przedstawił również ogólną sytuację i najważniejsze osiągnięcia sportowe w sekcjach tenisa stołowego, lekkoatletyki i szachów. Skarbnik (w ostatnich latach funkcję tę pełnił niżej podpisany) w sprawozdaniu finansowym omówił najważniejsze źródła finansowania oraz koszty związane z działalnością klubu. Obaj mówcy podkreślili ogromną rolę gminy w finansowaniu klubu, na którą składa się: dotacja na bieżącą działalność, finansowanie szkolenia zawodników oraz pomoc przy inwestycjach w infrastrukturę stadionową (w ostatnich latach była to wymiana części ogrodzenia i remont trybuny dla kibiców). Następnie odbyły się wybory prezesa, zarządu i komisji rewizyjnej na nową czteroletnią kadencję. Prezesem wybrany został Zbigniew Stanisz, osoba od lat związana z rogowskim klubem, były piłkarz i gospodarz na stadionie piłkarskim, działacz sportowy, członek zarządu ostatniej kadencji, pełen inicjatyw i zaangażowania w prace społeczne na rzecz klubu. Pełny skład nowych władz „Burzy” przedstawia się następująco:

Zarząd:

Zbigniew Stanisz – prezes zarządu
Wiktor Majchrowicz – wiceprezes zarządu
Sławomir Szewczyk – wiceprezes zarządu
Mariusz Zygmunt – wiceprezes zarządu
Wojciech Patla – skarbnik
Paweł Uliasz – sekretarz

Zbigniew Albrycht – członek zarządu
Krzysztof Chilik – członek zarządu
Marek Głowczyk – członek zarządu
Mieczysław Kolasa – członek zarządu
Jacek Kurpiel – członek zarządu
Leszek Lenik – członek zarządu
Wiesław Pelczar – członek zarządu
Jan Robótka – członek zarządu
Tomasz Staroń – członek zarządu

Komisja rewizyjna:

Edward Wdowiarz - przewodniczący
Edward Albrycht - członek
Sławomir Kucza - członek

W dyskusji, która odbyła się po wyborach dominującym tematem był fatalny stan techniczny obecnej siedziby klubu oraz ewentualna możliwość przejęcia i zagospodarowania przez „Burzę” części budynku, w którym znajduje się ośrodek zdrowia. Wójt przedstawił stanowisko władz gminy w tej sprawie i stwierdził, że istnieje taka możliwość, a władze klubu wyraziły zainteresowanie takim rozwiązaniem.

Mimo, że w nowym zarządzie znalazło się kilka starszych osób to jednak zdecydowanie nowe pokolenie działaczy przejmując stery rządzenia w rogowskim klubie. Z determinacji i optymizmu, który wśród nich można było zaobserwować wnioskuję, że dalsze funkcjonowanie i sportowy poziom „Burzy” w najbliższych latach nie powinny być zagrożone.

XII PLEBISCYT NA NAJPOPULARNIEJSZEGO SPORTOWCA, TRENERA I DZIAŁACZA POWIATU KROŚNIĘŃSKIEGO

12 lutego b.r. w hali sportowej Zespołu Szkół Publicznych w Iwoniczu odbył się finał XII Plebiscytu na najpopularniejszego sportowca, trenera i działacza powiatu krośnieńskiego. Laureatów, jak co roku wybierali czytelnicy tygodnika „Moje Podkarpacie” i miesięcznika „Mój Powiat”. W kategorii najpopularniejszy sportowiec V miejsce zajął „nasz” lekkoatleta Marcin Kuliga. Wyróżnienia otrzymali również Sławomir Szewczyk w kategorii najpopularniejszy trener i Marek Głowczyk w kategorii działaczy sportowych. Ponadto kapituła plebiscytu, na podstawie wyników sportowych osiągniętych w roku 2012, przyznała własne nagrody. Zdaniem kapituły Marcin Kuliga zasłużył na trzecie miejsce, potwierdzając w ten sposób coraz większe sportowe umiejętności.

PIŁKA NOŻNA

Piłkarze solidnie przygotowują się do nowego sezonu. Po awansie do okręgówki i nieudanej „jesieni” sezon wiosenny może być testem rzeczywistej wartości drużyny. Kadra piłkarzy powiększyła się o 6 nowych zawodników. Z LKS Lubatówka wypożyczeni zostali Kamil Zima i Dariusz Knap, z Wietrznianki Wietrzno Damian Bogacz a z krośnieńskich Karpat Mateusz Aszlar. Z tego ostatniego klubu powróciło do Rogów dwóch naszych wychowanków Dawid Staroń i Sebastian Armata. Zmiany nastąpiły również na ławce trenerskiej. Z prowadzenia pierwszej drużyny zrezygnował Paweł Uliasz. Zastąpił go Łukasz Aszklar, który do tej pory trenował juniorów i trampkarzy. Oprócz pierwszej drużyny Łukasz w dalszym ciągu będzie trenował juniorów, natomiast trampkarzami zajmie się Krzysztof Chilik. Młodziki jak do tej pory pozostaną pod opieką Tomasza Klonowskiego.

TENIS STOŁOWY

Zakończyły się ligowe rozgrywki w tenisie stołowym. Nasze drużyny uzyskały wyniki na miarę swoich umiejętności i oczekiwań. Pierwsza drużyna tenisistów zajęła w grupie spadkowej III ligi trzecie miejsce, ale mimo tego nie może być pewna utrzymania w lidze. Decydować o tym będą spadki z wyższych lig i ewentualnie mecze barażowe.

III liga – sezon 2012/2013

16.12. Burza Rogi – Iskra Iskrzynia	9:9
06.01. UKS TKKF Dukla – Burza Rogi	10:0
13.01. Brzostowianka II Brzostek – Burza Rogi	5:10
03.02. Burza Rogi – Brzostowianka II Brzostek	3:10
10.02. Jar II Kielnarowa – Burza Rogi	9:9
23.02. Burza Rogi – GOSiR II Krościenko W.	10:7
09.03. Iskra Iskrzynia – Burza Rogi	9:9
17.03. LZS Kąkolówka – Burza Rogi	9:9

Tabela

Grupa awansująca			
UKS TKKF Dukla	16	32	160:63
Strzelec II Frysztak	16	26	151:82
Brzostowianka Brzostek	16	25	143:75
GOSiR Krościenko W.	16	18	125:121
Pegaz II Łańcut	16	16	117:120
Arka Lętownia	16	12	104:142

Grupa spadkowa

Brzostowianka II Brzostek	16	17	127:117
Jar II Kielnarowa	16	16	129:123
Burza Rogi	16	10	101:141
LZS Kąkolówka	16	10	101:142
Iskra Iskrzynia	16	9	108:142
GOSiR II Krościenko W.	16	1	63:159

IV liga sezon 2012/2013

06.01. Strzelec III Frysztak – Burza II Rogi	10:2
13.01. Burza II Rogi – UKS TKKF II Dukla	10:0

03.02. Bartek Dębowiec – Burza II Rogi	10:7
10.02. Strażak Niżna Łąka – Burza II Rogi	10:8
24.02. Burza II Rogi – LKS Górki	10:5
10.03. Burza II Rogi – Iskra II Iskrzynia	10:4
17.03. UKS TKKFR II Dukla – Burza II Rogi	8:10

Tabela

Grupa awansująca			
Strzelec III Frysztak	16	28	152:92
Olimp Łęki Dukielskie	16	23	146:107
Karpaty III Krosno	16	23	143:100
Gwoździak Gwoźnica Dolna	16	21	140:96
Strażak Bratkówka	16	19	128:114
KS Nagórzany	16	14	111:123

Grupa spadkowa

1. Strażak Niżna Łąka	16	15	117:125
2. Burza II Rogi	16	13	112:127
3. LKS Górki	16	13	104:125
4. Bartek Dębowiec	16	12	113:138
5. UKS TKKF Dukla II	16	9	108:137
6. Iskra II Iskrzynia	16	2	68:158

V liga – sezon 2012/2013

13.01. Burza III Rogi – GOSiR III Krościenko W.	10:6
03.02. Burza III Rogi – Parnas Stara Wieś	6:10
10.02. Tornado Wrocanka – Burza III Rogi	10:1

Tabela

Grupa awansująca			
1. LKS Turze Pole II	14	24	136-66
2. SKT Sanok	14	23	133-65
3. LKS Turze Pole	14	16	111-93
4. LKS Blizne	14	16	110-101
5. KS Nagórzany II	14	12	110-116
6. Karpaty IV Krosno	14	11	67-114

Grupa spadkowa

1. Tornado Wrocanka	12	11	91-90
2. Burza III Rogi	12	8	65-103
3. Parnas Stara Wieś	12	6	73-108
4. GOSiR III Krościenko W.	12	5	67-107

LEKKOATLETYKA

Marcin Kuliga na podstawie wyników uzyskanych w poprzednim sezonie został powołany do kadry narodowej juniorów Polskiego Związku Lekkoatletyki. Bezpośrednio po Halowych Mistrzostwach Polski Juniorów i Juniorów Młodszych, które odbyły się w styczniu w Spale pozostał na swoim pierwszym zgrupowaniu kadry narodowej, a w marcu wziął udział w kolejnym zgrupowaniu tym razem w Szklarskiej Porębie. Marcin ma 16 lat. Mieszka w Iwoniczu i uczęszcza do III klasy tamtejszego gimnazjum. Trenuje pod okiem Sławomira Szewczyka w rogowskim klubie od trzech lat i jest trzecim po Filipie Muszyńskim i Jakubie Ryglu wychowankiem Sławka, który osiąga wyniki klasyfikujące go do grona najlepszych biegaczy w kraju w swojej kategorii wiekowej.

Halowe Mistrzostwa Polski Juniorów i Juniorów Młodszych – Spała 24-27.01.2013 r.

Bieg na 1000 m Juniorek młodszych

1. Owczarek Klaudia	Jedynka Bartoszyce	2:59:74
13. Zatorska Kamila	Burza Rogi	3:12:47

Bieg na 600 m Juniorów młodszych

Russ Radosław	Wda Świecko	1:23:21
Kuliga Marcin	Burza Rogi	1:24:03

Mistrzostwa Woj. Podkarpackiego w Biegach Przełajowych – Stalowa Wola 02.03.13 r.

Bieg na 1500 m – Dziewczeta 1998/1999

Bąba Sylwia Stal	Nowa Dęba
Szewczyk Aleksandra	Burza Rogi

Bieg na 2000 m – Dziewczeta 1996/1997

Pyzik Weronika	Znicz Biłgoraj
Zatorska Kamila	Burza Rogi

SZACHY

Sekcja szachowa w Rogowskim klubie istnieje od 8 lat. W drużynie szachowej, która gra w IV lidze średnia wieku zawodników wynosi 45 lat. Wielokrotne inicjatywy ze strony klubu, podejmowane wspólnie z rogowską filią Gminnego Ośrodka Kultury, których celem było zachęcenie do gry w szachy dzieci w wieku szkolnym do tej pory nie przynosiły rezultatów. Dopiero stworzenie odpowiednich warunków w szkole podstawowej oraz zatrudnienie instruktora, który w sposób profesjonalny zajął się szachową edukacją najmłodszych okazało się właściwą drogą. Poznanie zasad gry w szachy, a następnie podstaw teorii szachowej w połączeniu z grą praktyczną przynosi coraz lepsze wyniki. Widać to

w konfrontacji naszych młodych szachistów z rówieśnikami z innych szkół i miejscowości. Miarą umiejętności i poziomu gry w tej dyscyplinie sportowej są kategorie i tytuły szachowe, które zdobywa się wypełniając odpowiednie normy, w zależności od rangi turnieju. Najniższą kategorią szachową jest kategoria V, najwyższym tytułem tytuł arcymistrza szachowego. Już sześciu młodych szachistów ze Szkoły Podstawowej może pochwalić się zdobyciem kategorii szachowych. Są to Karol Uliasz, Adam Turek i Jakub Paszek, którzy zdobyli IV kategorie oraz Rafał Kiełtyka, Arkadiusz Kucza i Jan Krawczyk, którzy zdobyli V kategorie szachową. Być może w niedalekiej przyszłości odmlodzą nieco wiekową drużynę szachową „Burzy”.

VIII OTWARTY TURNIEJ SZACHOWY O MISTRZOSTWO ROGÓW

23 lutego b.r. w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej odbył się VIII Otwarty Turniej Szachowy o Mistrzostwo Rogów, organizowany jak co roku przez „Burzę” i Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym. Wzięło w nim udział 31 szachistów. Mistrzem Rogów na rok 2013 został Adam Skaldanowski z Uranii Krosno. Poniżej zwycięscy turnieju i miejsca, które zajęli szachiści z Rogów.

1. II+ Skaldanowski Adam Urania Krosno	6.0 pkt.
2. II+ Fałatowicz Piotr Stowarzyszenie Nasz Rymanów	5.0 pkt.
3. II Lenik Leszek Burza Rogi	5.0 pkt.
5. III Kucza Sławomir Burza Rogi	5.0 pkt.
17. IV Uliasz Karol SP Rogi	3.0 pkt.
19. V Turek Adam SP Rogi	3.0 pkt.
29. Kiełtyka Rafał SP Rogi	2.0 pkt.

Z HISTORII „BURZY”

Jednym z wielu dobrodziejstw dzisiejszych czasów jest swoboda podróżowania. Po przystąpieniu naszego kraju do Unii Europejskiej i otwarciu granic możemy przemieszczać się po niemal całej Europie, a jedyną przeszkodą może być bariera finansowa. Możliwość wyjazdu do dowolnego kraju, jak również możliwość podjęcia tam pracy jest rzeczywistym dowodem na przyjaźń i zbliżenie, jakie dokonało się między krajami i narodami po 1989 roku. W poprzednim systemie politycznym Polska znajdowała się w grupie państw, które również deklarowały przyjaźń (często dozwoloną) w wzajemnych kontaktach. Ale w przeciwieństwie do obecnej sytuacji, wówczas wyjechać nie było łatwo, nie tylko za „żelazną kurtynę”, ale również do krajów „zaprzyjaźnionych”. Pod koniec lat siedemdziesiątych „Burza” nawiązała kontakt z drużyną piłkarską z ówczesnej Czechosłowacji, a celem było rozegranie towarzyskich meczy piłkarskich. Pierwszą drużyną, z którą „Burza” takie mecze rozegrała była drużyna TJ Hankovce. Było to w roku 1979. W 1986 roku „Burza” rozegrała dwa mecze towarzyskie z drużyną TJ Magura Zborov,

a w 1988 roku z drużyną ZVL Lipany. Z tego właśnie okresu w archiwum „Burzy” znajdują się dokumenty związane z wyjazdem rogowskich piłkarzy do Czechosłowacji oraz z pobytem czechosłowackich (a właściwie słowackich) gości w Rogach. Jest to m.in. wniosek do Wydziału Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego o przeprowadzenie kontraktu międzynarodowego, prośba do Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego o zabezpieczenie koron CSSR w celu wymiany, prośba do Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego o przydział artykułów spożywczych i inne. Poniżej przypomnę dwa pisma – zaproszenie dla drużyny ZVL Lipany, które musiało być pozytywnie zaopiniowane aż przez pięć instytucji, oraz zgodę na wyjazd do Czechosłowacji wydaną przez Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Te groteskowe dziś dokumenty mogą być ciekawostką szczególnie dla młodych ludzi, a świadczą o ogromnej zmianie, jaka dokonała się na przestrzeni niewielu przecięt lat, w tak ważnej dla każdego człowieka sferze, jaką jest wolność.

LUDOWY KLUB SPORTOWY
„BURZA”
w Rogach
38-430 Miejsce Piastowe
woj. Krosno

Rogi 1988.07.15

L.dz. 125/88

ZVL Lipany
LIPANY
C S R S

Zarząd Ludowego Klubu Sportowego "Burza" Rogi
zaprasza Waszą drużynę oraz działaczy / 40 osób / na turniej
piłki nożnej rozgrywany w dniach 24 - 25 lipca 1988 rok
na boisku sportowym w Rogach.

Turniej rozegrany zostanie z okazji święta
Odrodzenia Polski oraz o puchar Fundacji "Gloria Victis"

Na czas Waszego pobytu zabezpieczamy dla wszystkich
uczestników wyżywienie, nocleg z dnia 24 na 25 lipca 88r.
oraz opiekę lekarską.

Wojewódzka Federacja Sportu
w Krośnie
ul. Armii Ludowej (12) N. 1. 209-49
skrytka pocztowa 1109
38-430 Krosno
Nr konta bankowego 37006-10000002
Identyfikator 06902

opinijs pozycja

Z-ca PRZEWODNICZĄCOŚ
Nady Wojewódzkiej Związku
Ludowego Zespołu Sportowego

Jan Chupka

Zgodny
Wojewódzkiej Federacji Sportu
38-400 Krosno
ul. 209-49 - skrytka pocztowa 109

Ze sportowym pozdrowieniem !

Przewodniczący Zarządu
Ludowego Klubu Sportowego

Franciszek Dembiczak

Z-ca DYREKTORA WYDZIAŁU
[Signature]
mgr Lesław Chomentowski

POLSKA ZIEMOROBNA PARTIA ROBOTNICZA
Komitet Wojewódzki w Krosnie
Wydział Polityczno-Organizacyjny

URZĄD WOJEWÓDZKI
38-400 Krosno
Wydział Kultury Fizycznej
Sportu i Turystyki

LUDOWY KLUB SPORTOWY
„BURZA”
w Rogach
18-430 Miejsce Piastowe
woj. Krosno
LKS-20-06/88

Rogi, dnia 1988.06.25

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
Komitet Wojewódzki
w Krosnie

dot.: wyrażenia zgody na wyjazd do Czechosłowacji.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o wyrażenie
zgody na wyjazd do Czechosłowacji w dniach 1988.07.03-07
ekipy sportowej wraz z osobami towarzyszącymi.
Wyjazd osób ujętych w liście jest ujęty w planie wymian
zagranicznych na podstawie zaproszenia klubu sportowego
TJ ZVL-OZIEI LIPANY Nr 111/88 z dnia 1988.05.25.

Przewodniczący Zarządu
Ludowego Klubu Sportowego

Franciszek Dembiczak

URZĄD WOJEWÓDZKI
38-400 KROSNO
Wydział Kultury Fizycznej
Sportu i Turystyki

Wojewódzka Federacja Sportu
w Krosnie
ul. Armii Ludowej 120-49
str. 1 piętro 15
38-400 Krosno
Nr konta bankowego 37006-2958-132
Identyfikator 0690200

z dnia
88.07.01
DIREKTOR WYDZIAŁU
mgr Waldemar Lenius

POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA
Komitet Wojewódzki w Krosnie
Wydział Polityczno-Organizacyjny

W NOWYM KOŚCIELE

Serce rośnie, patrząc na zdjęcia przedstawiające wnętrze pięknego, nowego kościoła. Jest on wkomponowany w rogowski krajobraz tak, że góruje nad wszystkimi obiektami wokół. Jest piękny, dostojny. To lokalny pomnik XXI wieku. Przez wieki będzie świadczył o wielkim zaangażowaniu społeczności parafialnej dla bożej chwały i wzajemnego dobra. Przypieczętuje też naszą społeczną hojność i solidarność w realizacji podjętych zadań.

Kawał roboty za nami. Postęp prac, bez wątpienia, jest zasługą szczodrości mieszkańców Rogów i nie tylko Rogów. Jest też zasługą ks. proboszcza Ryszarda Strzęp-

ka, bardzo zaangażowanego w budowę i świetnie koordynującego pracami, w zależności od posiadanych środków. Im bliżej końca, z tym większą radością oczekujemy poświęcenia nowej świątyni. Dużo zależy od nas samych, kiedy to nastąpi. Włożyliśmy w to dzieło całe swoje serca, wszak pracujemy dla przyszłych pokoleń, które w tej świątyni będą wielbić Boga przez setki lat.

Pobożnym życzeniem redakcji „Motyla Rogowskiego” jest, aby zamieszczone zdjęcia stały się zachętą do jeszcze większej ofiarności. Kochani rogowianie, wszystko zależy od Bożej pomocy i nas samych.

